

Kieniewicz, Stefan

Edward Dembowski w oczach ojca : w sto trzydziestą rocznicę urodzin Edwarda Dembowskiego

Przegląd Historyczny 43/1, 105-123

1952

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

M A T E R I A Ł Y

EDWARD DEMBOWSKI W OCZACH OJCA

(w sto trzydziestą rocznicę urodzin Edwarda Dembowskiego)

Przeciwieństwo charakterów dwu Dembowskiich: Leona i Edwarda rzucało się z dawna w oczy biografom tego ostatniego. Ojciec obszarnik, groszorb, snob i wstecznik — syn entuzjasta i rewolucjonista. Ojciec solidny i przeciętny — syn genialny fantasta. Ojciec służył z przekonaniem paskiewiczowskiej Rosji — syn kochał nade wszystko „Matkę“ — Polskę, „a tak żył prędko, chciwie i gwałtownie, jakgdyby najmłodszemu z nas wszystkich najwcześniej miała wybić ostatnia godzina“.¹ Każdego, kto zajmował się Edwardem Dembowskiem, musiało zastanawiać: jaki był stosunek wzajemny tych dwu ludzi, jak zwłaszcza charakter ojca wpływał na wyrobienie się charakteru syna.

Dosyć obfity materiał do tych rozważań można znaleźć w niedrukowanych dotąd partiach Pamiętnika Leona Dembowskiego. Korzystała z nich przed 40 laty autorka niedużej i niewystarczającej już dziś biografii Edwarda, Maria Stecka,² jednakże zużytkowała je w sposób bardzo niedostateczny. Z późniejszych autorów J. E. Płomiński³ posługiwał się tym ważnym źródłem, ale i on nie przekazał czytelnikowi wszystkiego, co w nim znalazł. Kto chce dziś pisać o Dembowskiem, ten musi po staremu odwoływać się do rękopisu Pamiętników jego ojca, złożonego w Bibliotece Czartoryskich. To skłoniło niżej podpisanego do publikacji tych cennych fragmentów. Z edytorskiego punktu widzenia byłoby zapewne właściwsze ogłoszenie Pamiętników w całości, jak na to zasługują. Jednakże jest to tekst bardzo obszerny, po części już drukowany, po części błahy — być może uprzystępnienie jego nie należy dzisiaj do zadań najpilniejszych. Tymczasem więc wykorzystajmy zeń to, co tyczy się niezwykajnego syna autora.

¹ N. Zmichowska we „Wstępny obrazku“ do „Poganki“.

² M. Stecka: Edward Dembowski. Przegląd Historyczny, t. XII, 1910

³ J. E. Płomiński: W kręgu polskiej irredenty. Warszawa 1946. Nie powołuje się na Pamiętnik L. Dembowskiego W. D z w o n k o w s k i w cennej skądinąd rozprawie: Na marginesie monografii o ruchach rewolucyjnych w Kr. Kongresowym w l. 1835—45. Myśl Współczesna nr 11—12/1948.

Pamiętniki Leona Dembowskiego w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie składają się z dwu grubych w skórę oprawnych tomów in 4^o, oznaczonych sygnaturami 3811 oraz 3812 b. Tom I (rps. 3811) obejmuje lata do 1831 włącznie; drukowane zeń były w bardzo dowolnej przeróbce, partie dotyczące doby napoleońskiej tudzież powstania listopadowego (ta ostatnia część pokieroszona przez carską cenzurę)⁴. Nie drukowano dotąd środkowej części tego pierwszego tomu, obejmującej lata 1815—1830 i zawierającej bardzo cenny materiał do dziejów wewnętrznych Królestwa Kongresowego. Pierwszy ów tom zawiera tylko dwie krótkie wzmianki o dzieciństwie Edwarda Dembowskiego.

Tom drugi (rps 3812 b) obejmuje lata po 1832 i zawiera dwie wersje Pamiętnika nie pokrywające się z sobą. Oba rękopisy skreślone są kilku zmieniającymi się naprzemian rękami, prawdopodobnie były dyktowane. Wersja wcześniejsza (oznaczymy ją literą A) oprawiona została w tym tomie po wersji późniejszej (B) i w paginacji bibliotecznego obejmuje strony 271—607. Sądząc z treści wersja A spisana została wkrótce po 1850 r. i doprowadzona do końca 1845 r.⁵ W kilka lat później, być może ok. 1860 r. Leon Dembowski zabrał się do przeredagowywania tej części Pamiętników. Ta druga wersja, (dziś s. 1—226 rpsu) na ogół zwięźlejsza, pisana jest znacznie powściągliwiej, zwłaszcza gdy idzie o stosunki syna z obozem rewolucyjnym; odnosi się wrażenie, że była to wersja przeznaczona do ewentualnej publikacji. I tym razem narracja doprowadzona została tylko do końca 1845 r. Wreszcie na schyłku życia, w 1875 r. starzec już 86-letni wrócił do swych Pamiętników dyktując w dalszym ciągu wersji B opowieść o tak bolesnych dla siebie latach 1846—7 (dziś s. 227—70). W niniejszym przedruku ustępów dotyczących Edwarda Dembowskiego posługuję się przeważnie bardziej rozwiniętą wersją A, korzystając za to z wersji B w końcowych partiach mówiących o śmierci Edwarda⁶.

Wartość źródłowa odnośnych ustępów jest oczywiście nierówna. Szczegóły o dzieciństwie Edwarda, o jego naukach, podróżach, interesach majątkowych, wreszcie o jego miłości i ożenku mają swoje znaczenie i pochodzą z pierwszej ręki. O literackiej i spiskowej działalności syna mówi Leon Dembowski już raczej ze słyszenia; podaje za to szereg interesujących i z pewnością autentycznych szczegółów o jego ucieczce z Królestwa w 1843 r. Wreszcie gdy pisze, już w późnej starości, o ostatnim, bohaterskim okresie życia

⁴ L. Dembowski: *Moje wspomnienia*, 2 tomy, Petersburg 1898, wyd. Aër (Adam Rzażewski).

⁵ Aër twierdzi, że Pamiętnik spisany został ok. 1860 r. E. Wawrzko-wicz w Polskim słowniku Biograficznym wysuwa datę ok. 1863 r. Żaden z tych autorów nie uzasadnia swego twierdzenia, ani też nie wspomina o istnieniu dwu wersji tekstu. W wersji oznaczonej przeze mnie literą B istnieje na s. 161 wzmianka, że Ryszard Berwiński wstąpił na służbę turecką (1855) i podobno jeszcze w niej zostaje. Tej wzmianki nie ma w odnośnym ustępie wersji A. Stąd moje przypuszczenie że pierwsza wersja powstała przed wojną krymską, druga zaś — po niej. Końcowa część wersji B (s. 227) zaczyna się od wzmianki, że autor (ur. 1789) liczy 86 lat.

⁶ Pisownię i interpunkcję zmodernizowano; poprawiono też omyłki literowe:

swego syna, zostaje autor Pamiętnika pod sugestią narosłej w międzyczasie dokoła tej postaci legendy.

Z dziwnym uczuciem czyta się dziś te wspomnienia ultrabiałego ojca o ultraczerwonym synu. Leon Dembowski ma głęboki żal do Edwarda: za zmarnowanie życia i zdolności, za okrycie hańbą nazwiska i rodziny, za utratę własnej fortuny i nadszarpnięcie ojcowskiej. A jednak przy tym wszystkim stary, przyziemny legalista podziwia swego syna, ocenia jego niezwykłość i jest z niego dumny — nawet wtedy, gdy ów syn staje na czele znienawidzonych rewolucjonistów. Czyż to nie oryginalne, że stary Leon Dembowski polecił wpisać do swego Pamiętnika znany wiersz Anczyca: „Emisariusz“? ⁷

...Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla Ojczyzny, braci, wolności
Przebiegł pół świata o suchym chlebie:
Wyrzekł się żony, dzieci, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica,
Chlebem powszednim — cierpienia, troski,
Uściskiem — stryżek, grób, szubienica,
To emisariusz, EDWARD DEMBOWSKI..

Wszystko zważywszy, — to jednak była „ilustracja rodziny“...

Z pamiętników Leona Dembowskiego

Moja żona ⁸ w tym roku 1822 powiła syna drugiego, Edwarda ⁹. Połóg odbył się w Warszawie, do której w kwietniu pojechała.

Rok ten nadzwyczaj okazał się łagodnym, a wiosna była tak ciepłą, iż 25 kwietnia bzy już kwitły, czego w całym moim życiu powtórzenia niedopamiętam.

Wróciła żona moja dopiero w sierpniu. Ja ciągle bawiłem w Klementowicach ¹⁰ pielęgnując mego ojca, którego mocno przez ten czas na pedogrę chorował ¹¹...

Jadąc z Klementowic do Puław z Edwardkiem, którego miał półtora roku ¹², w dzień wilgotny i zimny, widać, iż chociaż karetą jechaliśmy, musiało się dziecko przeziębić. Wieczorem po przybyciu, koło godziny 10-tej dostał krupu. Byliśmy właśnie na wieczorze u Księżnej ¹³, kiedy mi dano znać, że dziecko jakieś zaduszenie cierpi. Szczęściem, że w Puławach o śpieszny ratunek nie było trudno: przystawiono natychmiast pijawki, dano proszki

⁷ Wersja B, s. 251—3.

⁸ Julia z Kochanowskich Dembowska; zmarła w kilka miesięcy potem na gruźlicę.

⁹ Starszy syn, Leon, ur. 1820, zmarł w 1822.

¹⁰ Klementowice w pow. puławskim.

¹¹ Rps 3811, s. 525.

¹² W zimie 1822—3.

¹³ Izabelli z Flemingów Czartoryskiej.

kalomelowe, poprzednio jednak dawszy na lekkie wymioty, a niebezpieczeństwo nad ranem usunięte zostało¹⁴...

Przepędziłem rok ten i trzy następne¹⁵ w Warszawie z powodu edukacji syna mego Edwarda.

Miał on dwóch nauczycieli żonatych i dzietnych, panów Adriana Krzyżanowskiego b. profesora Uniwersytetu i autora kilku dzieł¹⁶, tudzież pana Rohna. Było prawie niepodobieństwo przenosić się z siedzibą na wieś przy tak licznych rodzinach nauczycielskich¹⁷...

W tym roku¹⁸ ukończona została druga bita od Miłosny do Kurowa, którą z ramienia Banku¹⁹ w ciągu lat trzech wykonałem. Należało ukończyć rachunki tak z przedsiębiorcami, jak z Bankiem, od jesieni więc zamieszkałem w Warszawie, tym bardziej, że i małoletni Kamiński²⁰ doszedłszy do pełnoletności zażądali działu majątku, którego że całkowicie był położony w Warszawie i okolicach, działki musiały być prowadzone przed Trybunałem Warszawskim, a to z powodu małoletności mego syna. Jakkolwiek wszystko odbywało się sądownie, lecz żadnego między rodzeństwem sporu nie było, jednakże na tych działach massa poniosła ogromne straty, nakazano bowiem sprzedaż wszystkich nieruchomości, a gdy wtenczas kupców nie było, prawdziwie zmarnowano dobra Wilczogóry i Starawieś²¹, z których pierwsze mające rozległości 50 włók, w glebie najlepszej o 6 mil od Warszawy, sprzedano za 120.000, drugie równie obszerne dobra za 80.000. Dom w Warszawie kupiłem na rzecz mego syna i dlatego nie byłem w stanie kupić ziemi²²...

Jakem już wzmiankowałem, państwo Chłędowscy²³ opuszczając po szturmie Warszawę, zostawili w niej dwie swoje córki. Majątek ich podległ konfiskacie, lecz drukarnia Dziennika Powszechnego²⁴ pod zarządem pana Dobka pozostawiona została, a jej dochody służyły na utrzymanie zostawionych

¹⁴ Rps 3811, s. 542—3.

¹⁵ Tj. lata 1837—40.

¹⁶ Adrian Krzyżanowski (1788—1852), matematyk, autor „Geometrii analitycznej (1822), życiorysu Kopernika, a także dzieła historyozoficznego pt. „Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępujących ludzkości“ (1844).

¹⁷ Wersja B, s. 116. Por. wersję A, s. 351 i 363.

¹⁸ 1835.

¹⁹ Banku Polskiego. L. Dembowski podjął się budowy szosy za ryczałtową sumę, sam zaś odstępował poszczególne odcinki budowy pomniejszonym przedsiębiorcom.

²⁰ Henryk Kamiński (1813—65), późniejszy autor „Prawd żywotnych narodu polskiego“ i jego siostra Laura 1-o voto Suffczyńska, 2-o voto Trzcńska. Byli oni dziećmi przyrodniej siostry Leonowej Dembowskiej.

²¹ W pow. grójeckim.

²² Wersja A, s. 339.

²³ Adam Tadeusz Chłędowski (1790—1855), referendarz w Radzie Stanu i publicysta postępowy w dobie powstania listopadowego, oraz jego żona Cecylia z Narbuttów. Ta ostatnia była daleką krewną L. Dembowskiego, który rozdził się z Narbuttówny.

²⁴ Powszechny Dziennik Krajowy, pismo codzienne warszawskie, redagowane było przez Chłędowskiego od 1829 do jego pójścia na emigrację.

w Warszawie panienek. Te oddane na pensję do pani Wilczyńskiej²⁵, a po ukończonej edukacji, pani Dobek wzięła je na wieś w Chełmskie. Pisałem już o zamknięciu drukarni z powodu zamieszczonych w Dzienniku uwag nad mową króla Ludwika Filipa²⁶. W skutku tego pan Dobek sprzedał drukarnię, fundusz stąd uzyskany obrócił na spłacenie długów, a kiedy przybył w 1839 r. do Warszawy oświadczył, iż nie posiadając dostatecznych funduszy do utrzymania tych panienek, gdy udawał się nadaremnie do rodziny Batowskich, najbliższych krewnych tych panienek, ażeby im przytułek dała, otrzymał odmowną odpowiedź — udał się więc obecnie do JW-nej Kochanowskiej, babki mojego syna,²⁷ która do chrztu trzymała młodszą córkę pp. Chłędowskich z prośbą, ażeby tę córkę do siebie wzięła. Pani Kochanowska nie tylko chętnie podjęła się tego obowiązku względem córki chrzestnej, lecz również i względem jej starszej siostry. Jakoż stanął układ, iż po Nowym Roku pannę Anielę, młodszą córkę, do Warszawy przywożą, starszą zaś odeszła w kwietniu z powodu nieukończonych, a rozpoczętych przez nią rozmaitych haftów.

Kilku laty przed tym nabyłem od JW-nej Skarbek folwark Wilczorudę²⁸. Ten wypuściłem w dzierżawę panu Gaweckiemu, którego użytym był przy mnie przy budowie dróg bitych. W 1840 r. nabyłem inny folwark graniczący z Rudą, Wiatrowiec, od pana Jabłońskiego. Za pierwszy zapłaciłem 120.000, za drugi 90.000 zł.

Tymczasem syn mój Edward ukończył swoje nauki. Był to młodzieniec niezmiernie pojętny i lubiący pracę, dlatego aczkolwiek miał dopiero lat 18, ukończył wszystkie studia, które zwykle w gimnazjach i uniwersytetach są wykładane.

Pan Adrian Krzyżanowski, były profesor Uniwersytetu, udzielał mu prócz języków starożytnych, łacińskiego i greckiego, z nowożytnych angielski, rosyjski i francuski, tudzież wyższą matematykę, fizykę i inne nauki. Pan Rohn dawał mu lekcje geometrii wykreślnej, pomiarów, rysunków, języka niemieckiego. Ja jemu i dwóm synom pana Ignacego Dembowskiego, Tytusowi i Zygmuntovi²⁹ wykładałem historię literatur obcych, logikę i filozofię.

W tych wszystkich naukach mój syn zadziwiająco czynił postępy. Obdarzony był szczególną pamięcią, tak iż wszystkie formuły algebraiczne do rozwiązywania w rachunku różniczkowym i integralnym niezbędne umiał na pamięć. W tych kilku latach jego edukacji poświęconych kolejno przywiązywał się z zapałem do rozmaitych gałęzi nauk. Początkowo zajmowała go całkiem matematyka, później filozofia, a na koniec literatura i poezja. W tej ostatniej szczególnie się przywiązał do literatury niemieckiej, do tego stop-

²⁵ Zuzanna Wilczyńska, przełożona „pensji wzorowej“ przy Instytucie Gubernantek w Warszawie.

²⁶ Miało to miejsce w 1838 r.

²⁷ Justyna z Święcickich, druga żona senatora-wojewody Michała Kochanowskiego, teściowa L. Dembowskiego.

²⁸ W Grójeckiem.

²⁹ Ignacy Dembowski żonaty ze Zboińską, był dalekim krewnym Leona. Z synów jego Zygmunt, późniejszy polityk konserwatywny galicyjski.

nia, iż całe pieśni z dzieł Goethego, całe tragedie Schillera umiał na pamięć nie licząc już drugorzędnych poetów, których także celniejsze dzieła w pamięci zachował.

Mimo, że edukacja jego została ukończona, pozostał przy nim jeszcze pan Rohn, którego obarczony liczną rodziną pragnął, ażeby jego użył nadal do gospodarstwa w Wiatrowcu, a do prowadzenia spekulacji z lasami Wilczorudy, w której postawiłem był tartak o 12 piłach, dla zużytkowania lasów. Lecz że objęcie Wiatrowca w moje posiadanie nastąpić miało dopiero od św. Jana, pozostał więc tymczasowo w Warszawie przy moim synu.

W marcu³⁰ urządzenie gospodarstwa w nowo nabytych folwarkach i dobrach Klementowickich zagnęło mnie do przesiadywania na wsi. W kwietniu właśnie w chwili, kiedy panna Seweryna Chłędowska do Warszawy przyjechać miała, będąc w Klementowicach otrzymałem list od pana Rohna uwiadomienia, że w czasie mojej niebytności najprzód dostrzegł, a następnie przekonał się, iż raptownie uczuł mój syn skłonność do panny Anieli, że o tym uprzedził babkę, że w skutku tego czynione przez nią uwagi memu synowi spowodowały tak głębokie na nim wrażenie, iż zapadł na zdrowiu i że wzywa do najspieszniejszego do Warszawy przybycia dla postąpienia, jak mi się zdawać będzie w tak ważnej okoliczności. Jakoż czym prędzej sprowadziwszy pannę Sewerynę, nazajutrz po jej przybyciu do Klementowic wyjechaliśmy do Warszawy. Tu po naradzie z panią Kochanowską oświadczyłem tak memu synowi, jak pannie Anieli, że chociaż w dalszym ciągu czasu nic nie będę miał przeciw związkowi małżeńskiemu ich, lecz że oboje tak są jeszcze młodzi, iż o tym obecnie myśleć nie jest pora, że częstokroć dawniejsze głębsze przywiązania rozchwiewają się nawet u osób więcej w wieku posuniętych, a tym bardziej nie można dowierzać jakoby miłości, której początek zaledwo od kilku tygodni liczyć można. Że oboje nie mają jeszcze wieku prawem do zawarcia małżeństwa oznaczonego, bo panna nie ma lat 16-tu, a mój syn 18-tu skończonych.

Obok tego uradziliśmy z panią Kochanowską, iż najskuteczniej będzie oddać próbę stałości wyprawiając mego syna w podróż. Opuściliśmy więc Warszawę na stałe zamieszkanie w Klementowicach w pierwszych dniach maja. Przybywszy na wieś udałem się do naczelnika Gubernii³¹ generała Hurki z prośbą o wyjednanie mi paszportu. Zapytał mnie, gdzie myślę jechać, a gdy mu oświadczyłem, że mi to zupełnie obojętne, byleby dać poznać memu synowi obce kraje, nakłonił mnie ażebym jechał do Kreuznach³² przytaczając, iż podróż tę możemy wspólnie odbyć i że te wody, których ma używać jego żona, będą i dla mego syna nader skuteczne, jako dla osoby mającej zarody skrofufów. Po odbyciu więc indagacji, jakie były moje czyny w czasie buntu³³, które generał z całą względnością wykonał, wyjednał mi paszport na miesiący 9 do Niemiec i Włoch i koło 18 maja razem

³⁰ 1840.

³¹ Lubelskiej.

³² Uzdrowisko radioaktywne w Nadrenii koło Koblenj.

³³ Tj. w czasie powstania 1830-31.

puściliśmy się w drogę w dwóch powozach, chociaż ja z generałem i moim synem siedzieliśmy w jednym, a nasza służba w drugim³⁴.

Następuje w Pamiętniku Dembowskiego³⁵ bardzo szczegółowy opis podróży, który opuszczamy ze względu na jego objętość i brak danych odnoszących się wprost do zachowania Edwarda w tym okresie. Pośrednio tylko możemy zastanawiać się nad wpływem, jaki wywarły na młodego człowieka oglądane miejsca i ludzie. Obaj Dembowscy zwiedzili zatem Kraków i królewskie groby na Wawelu, po czym spędzili 8 dni we Wrocławiu, gdzie odbywał się jarmark na wełnę. Spotkali tu licznych poznaniaków, jak gen. Franciszka Morawskiego, młodego poetę Ryszarda Berwińskiego, Bronisława Dąbrowskiego (syna twórcy Legionów), młodego ks. Sułkowskiego, artystę Karola Lipińskiego i innych. Z Berwińskim i Dąbrowskim zetknął się Edward niebawem w konspiracji. Z Wrocławia podążyli nasi turyści poprzez Sudety i Śląską Szwajcarię do Drezn. Tu Edward „poznał się i zaprzyjaźnił z słynnym poetą niemieckim Tieckiem³⁶, z którym po całych dniach czas trawili“. Pod Dreznem zwiedzali w Meissen słynną wytwórnę porcelany, koło Lipska (dokąd dotarli świeżo otwartą koleją żelazną) obejrżeli pole bitwy pod Lützen. W Weimarze naturalnie byli w domu Goethego. Stamtąd na Erfurt, Kassel, Frankfurt, Moguncję dotarli do wód w Kreuznach. Po odbyciu kuracji spłynęli Renem do Düsseldorfu i dosyć dokładnie zwiedzali zakłady przemysłowe w Barmen, Elberfeld i Solingen. Jest to szczegół dosyć interesujący, że Dembowski znalazł tutaj sposobność naocznego zetknięcia się z nowym, nieznanym jeszcze w Polsce światem wielkiego przemysłu i proletariatu fabrycznego. Z kolei poprzez Darmstadt, Heidelberg, Karlsruhe, Stuttgart, Monachium, poprzez przełęcze Tyrolu dotarli Dembowscy do austriackiej podówczas Lombardii. Zwiedzili Mediolan, Weronę, Wenecję i przez Wiedeń wrócili do domu.

Zimą po powrocie zza granicy przepędziłem w Klementowicach. W lecie³⁷ byłem parę razy w Warszawie na jarmarku wełnianym i dla dozorowania reperacji w domu mojego syna, tudzież gospodarstwa w dobrach pod Warszawą będących. W jesieni mój syn, którego przywiązanie do panny Anieli Chłędowskiej mimo podróży i przełożeń nie ustawało, zawarł z nią związki małżeńskie, a wkrótce potem i ja pojąłem za małżonkę starszą jej siostrę. Te małżeństwa wpłynęły niezmiernie na dalszy los tak mój, jak mego syna. Jego żona z żywą wyobraźnią dodawała żaru już i do tak rozgrzanej imaginacji. Mój syn w tych czasach pozornie zajęty zupełnie literaturą, powierzywszy zarząd pisma panu Hipolitowi Skimborowiczowi³⁸ zaczął wydawać

³⁴ Wersja A, s. 486—9, por wersję B, s. 160.

³⁵ Wersja A, s. 490—508, Wersja B, s. 161.

³⁶ Ludwik Tieck (1773—1853), poeta romantyczny niemiecki, popularny zwłaszcza dzięki swym balladom i baśniom ludowym.

³⁷ 1841.

³⁸ Hipolit Skimborowicz (1815—80), literat i publicysta, główny przewodnik i opiekun grona „entuzjastek“ warszawskich. Do tego ustępu por. też o E. Dembowskiem z wersji B. Pamiętnika (s. 161): *Mocny w językach starożytnych i nowoczesnych, już wówczas wydawał periodyczne pismo pod tytułem „Przeg-*

pismo periodyczne pt. *Przegląd Naukowy*, w którym największa część prac była jego pióra. Jakkolwiek w tym piśmie korekta była zaniedbaną, nad czym on czuć nie mógł siedząc o 20 mil od Warszawy, artykuły w tym piśmie zamieszczane, mianowicie dotyczące filozofii, dały temu pismu pewien rozgłos, do którego przyczyniły się niektóre poezje przez jego żonę ogłoszone, a które niejako objawiały dążności usamowolnienia kobiet i pewnego socjalizmu — i na które ostre powstawały krytyki. Wkrótce z powodu tych prac dziennikarskich zawiązał mój syn stosunki z profesorami gimnazjum lubelskiego, a bywając często w Lublinie zawiązał związki ścisłej przyjaźni z Bielińskim synem pułkownika, którego niedawno z Syberii wrócił³⁹, z Grossem i Karpińskim⁴⁰ — pierwszym pracującym w linii sądowej, drugim będącym adwokatem. Łączyła ich jednakowa myśl polityczna, a bodaj czyli nie nachniona przez związki demokratyczne we Francji w emigracji utworzone. Wszystkie te wyżej wspomniane zabiegi dążące do formalnego spisku w tym roku dopiero zaczęły kiełkować, rozwinęły się w następnym, a smutne skutki w r. 1843 za sobą pociągnęły, o których we właściwym czasie nadmienię.

Rok 1841 i 1842 co do mojego małżeństwa żadnej pozornie nie przyniosły zmiany, lecz w r. 1841 synowi mojemu, jakkolwiek małoletniemu, początkowo poddawałem na własność rozmaite sumy hipoteczne i skrypta ręczne, które przyzwoite uposażenie dla niego stanowiły, a że mieszkał z żoną i rodziną przy mnie, nie widziałem jeszcze potrzeby oddawać mu dobra i majątek nieruchome⁴¹...

W maju⁴² mój syn doszedł do pełnoletności. Oddałem mu majątek nieruchomy, to jest dom w Warszawie na ulicy Mazowieckiej i folwarki pod Tarczynem, Wilczorudę i Wiatrowiec, dodawszy do tego majątku, który na niego spadł po matce i dziadku, z mojej strony z mego majątku 100.000 złp. Aczkolwiek mój syn był jedynakiem, żądałem jednakże stosownie do prawa pokwitowania urzędowego z opieki, w ogólnych wyrazach. Prywatnym zaś pismem wyszczególnionem zostało, w jakim sposobie tak jego majątek, jak udział z mojego zaspokojonym został. Te formalności, które i mój syn i ja w istocie uważałem za zbyteczne, z powodu że był jedynym moim sukcesorem podówczas, dokonałem jednakże z przyzwyczajenia, ażeby w interesach wszystko było formalnie i wedle prawa uskutecznione.

ład Naukowy“, do którego sam najwięcej swe prace podawał. Nie lubił on towarzystw salonowych, a raczej miłował towarzystwo, gdzie się naukami trudniono.

³⁹ Aleksander Bieliński (1818—77) syn ziemianina, urzędnik sądowy, zesłany na Syberię w l. 1839—41 za udział w tzw. spisku świętokrzyżców. Po raz drugi zesłany na Syberię w latach 1844—59.

⁴⁰ Aleksander Karpiński, adwokat i, jak się zdaje, główny inicjator konspiracji 1843 r. w Królestwie. Po powrocie z Syberii ożenił się nie z wdową po E. Dembowskiem, jak suponuje Dzwonkowski (op. cit. s. 107), a z jego córką. Por. Boniecki, IV, 246.

⁴¹ Wersja A, s. 523—5.

⁴² 1843.

Nadmieniam o tych szczegółach dlatego, że w kilka miesięcy okazało się, iż ta przezorność była nader potrzebną.

Dla objęcia majątku pojechaliśmy z synem najprzód do dóbr, a następnie do Warszawy. Tu będąc JWna Starzyńska, która poprzednio była żoną Aleksandra Potockiego, uczyniła propozycję mojemu synowi, ażeby jej sprzedał swój dom.

Nie zdawało mi się to być korzystnem, gdyż wówczas ceny domów w Warszawie były niskie. Lecz mój syn okazał wielką chęć pozbycia się tej własności przytaczając, że nie myśli w mieście mieszkać i że woli posiadać kapitał dla dokupienia jeszcze graniczącej w Wilczą Rudą wsi Cychry. Spisał więc ugodę przedugodną warując wypłatę szacunku na Ś-ty Jan: i z tego powodu powtórnie do Warszawy przybyliśmy w tej epoce. Jakem już wspominał, mój syn jeździł dosyć często do Lublina. Przyjechał też raz do Klementowic do niego adwokat Karpiński pod pozorem okazania mu okolic, które w istocie były malowniczymi. Kilkogodzinny odbyli spacer.

W lipcu mój syn oświadczył, iż doktorzy poradzili, ażeby żona jego brała kąpiele w Busku. Zostawiwszy więc córkę w Klementowicach przy mnie sam wybrał się z żoną najprzód do swoich dóbr, gdzie zabawili tylko parę dni, kazali stawiać nowy dom mieszkalny, chociaż ten, którego tam był, był jeszcze bardzo dobry — a następnie udał się do Warszawy w celu otrzymania paszportu za granicę. Tego mu odmówiono dla niedostatku kwalifikacji. Z Warszawy pojechał z żoną do Kalisza, gdzie znowu u prezesa Trembickiego toż samo zaniósł żądanie w przekonaniu, że Trembicki, który mnie od dawna znał, paszport mu udzieli do Krakowa na jeden tydzień. Lecz Trembicki odmówił mu z tej przyczyny, iż nie jest zamieszkały w gubernii Kaliskiej. Nie otrzymawszy więc rzeczonożego paszportu pojechał do Buska. Tu żonę zostawiwszy, bez paszportu udał się do Ojcowa, a korzystając ze znajomości, jakie przed parą laty zawarł z rządcą tamtejszym⁴³, uzyskał od niego bilet na 24 godzin do Krakowa. Dla jakich powodów tak usilnie starał się, ażeby dostać się do Krakowa, nigdy nie dowiedzieć nie mógł.

Kiedy mój syn wszystkie te odbywał przejażdżki, otrzymałem doniesienie z Lublina, od moich znajomych, że zaaresztowano tamże pp. Bielińskiego, Karpińskiego i Grossa.

W parę godzin po odebraniu tej wiadomości przybył do Klementowic podoficer żandarmów, człowiek jakiś ukształcony, którego do mnie jako do wójty gminy przybywszy oświadczył, że zwykły odbywa patrol. Lecz po zawizowaniu jego książki bardzo grzecznie prosił, ażeby na chwilę z nim wyszedł do ogrodu. Kiedyśmy tam byli sami, zapytał, czy mój syn znajduje się w Klementowicach, a kiedy mu oświadczyłem, iż pojechał do swych dóbr pod Warszawę, bo nie wiedziałem, że już był w Busku, pytał się tylko, jak dawno wyjechał, czy miałem od niego listy, a gdy na to wszystko otrzymał stosowne odpowiedzi, pożegnał się i odjechał.

⁴³ Przez Ojców przejeżdżał E. Dembowski wraz z ojcem latem 1839 w toku podróży po południowej części Kongresówki. Obaj Dembowscy zwiedzili wtedy szczegółowo zakłady górnicze w okręgu Kieleckim i Dąbrowskim. Wersja A, s. 386—90, wersja B, s. 133—8.

Zaledwo opuścił Klementowice, przyszedł do mnie pan Taraszkiewicz. Był to młody człowiek bardzo uzdolniony, który za protekcją Stanisława Krasieńskiego otrzymał wychowanie w Instytucie w Marymoncie⁴⁴, a następnie na praktykę gospodarską oddany został do mnie na lat dwa. Ten oświadczył mi, iż ze wszystkiego, co mógł uważać, a po małej części wiedzieć, zdaje mu się, iż mój syn wszedł w związki z pp. Bielińskim i innymi, którzy zostali aresztowani i że mu się zdaje, że żandarm, który dopiero co był, przybył także w celu aresztowania mego syna, gdyż widział, że nie on sam przybył do Klementowic, lecz że miał z sobą nie tylko parę żandarmów, ale nawet gotową bryczkę.

Ta wiadomość przeraziła mnie. Anim mógł się domyślać, iżby mój syn, który się zdawał zajęty całkiem literaturą, miał się wdawać w spiski. Dlatego zwróciłem uwagę pana Taraszkiewicza, że jego przywiązanie do mego domu czyni go może zbyt troskliwym, lecz on na to mi odparł: „Nie przychodziłbym czynić tej uwagi Panu, gdybym nie miał prawie pewności, że to, co mówię, jest prawdą. Więcej mówić nie mogę, lecz życzę ani chwili czasu nie tracić dla ratowania syna“. Nie chciałem się więc już bliżej wdawać w te wszystkie szczegóły, które by mogły tylko i mnie i jego nabawić kłopotów, Kazałem zaprząć do bryczki, a wzięwszy żonę i służącego pojechałem prosto do Warszawy, gdyż nie wiedziałem, gdzie się mój syn znajduje i miałem nadzieję dowiedzieć się o syna od p. Skimborowicza. Jadąc całą noc stanęliśmy koło godziny 1-szej w Warszawie. Stałem w Hotelu Bawarskim nad Wisłą i udałem się ulicą Browarną do JWgo Stanisława Grabowskiego⁴⁵. Przypadkiem spotkałem go na tej ulicy. Ten opowiadał mi, że Trembicki pisał do niego o bytności mego syna w Kaliszu, o żądaniu jego o paszport i chcąc dopomóc memu synowi prosił p. Grabowskiego, ażeby wyjednał mu ten paszpart od Namiestnika⁴⁶ i odesłał go do Buska, gdzie mój syn na paszport oczekiwać będzie. Dowiedziałem się więc o rzeczy najważniejszej, to jest, gdzie się syn znajduje.

Skoro tylko konie wypoczęły, ku wieczorowi wyjechałem, lecz dla zbytniego koni zmęczenia musiałem nocować w Grójcu.

Nazajutrz koło 10-tej stanęliśmy w Radomiu. Tu zostawiłem żonę, konie i służących, a sam wzięwszy pocztę nad wieczorem przybyłem do Kielc, gdzie przenocowałem.

Nazajutrz stanąłem z rana w Busku. Tu zastałem panią Zbyszewską z córką⁴⁷ i moją synową, a kiedy się jej zapytałem, gdzie jest mój syn, odpowiedziała, że zupełnie nie wie. Że odjechał temu kilka dni i że żadnej od niego nie miała wiadomości.

Opowiedziawszy jej cel mego przybycia, doniósłszy o aresztowaniach dopełnionych w Lublinie, widziałem tylko, że się nadzwyczajnie zmieszala.

⁴⁴ Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie pod Warszawą. Tu w rpsie omyłkowo: „w Marynowie“.

⁴⁵ Stanisław Grabowski (1780—1845), reakcyjny minister oświecenia doby kongresowej, żonaty był 1-o voto z siostrą L. Dembowskiego.

⁴⁶ Paskiewicz.

⁴⁷ Pani Zbyszewska — właścicielka Kurowa, sąsiadka Dembowskich. Jej córka Paulina, głośna „entuzjastka“ i bohaterka Poganki Żmichowskiej.

Sądząc, że dłuższy mój pobyt w Busku zupełnie jest niepotrzebny, a może tylko zwrócić uwagę policji, wróciłem na noc do Kielc. Nad ranem z wielkim moim podziwieniem, weszła do mego pokoju pani Aniela. Przybyła ona w nocy i okazała mi odebrany po moim odjeździe list od męża, datowany z Ołomuńca, w którym pisze jej, że kupił tam woły, że urządził ich transport do Wilczorudy i że niebawem będzie w Busku.

Chociaż pani Aniela udawała, że o niczym nie wie i w istocie nic mi powiedzieć nie chciała, jednakże powiedziałem jej słowa prawdy. Zwróciłem jej uwagę, że w całym liście, który mi pokazuje, nie masz najmniejszego sensu. Że mogą go rozumieć ci, co wiedzą, co ma znaczyć Ołomuniec, woły itp. Co do mnie, to gdybym wierzył temu listowi to uznałbym, że mój syn chyba stracił rozum. Nikt nie kupuje wołów na handel — mając Włodawę pod nosem — w Ołomuńcu, gdzie są najdroższe. Że zresztą syn mój nie miał nawet czasu stanąć w Ołomuńcu, a tym bardziej kupić woły i o tym kupnie donosić. Oświadczyłem jej, że teraz przekonywam się, iż w istocie syn mój wplątał się w spiskowanie. W takim razie jedyną radą jest, ażeby, jeżeli zdoła, schronił się za granicę. Że dlatego polecam jej, jeżeli wie, gdzie się znajduje, ażeby mu zaraz doniosła, ażeby nie wracał do kraju, a jeżeli wróci, by natychmiast kraj opuszczał.

Po czym rozjechaliśmy się: ja do Klementowic, pani Aniela na powrót do Buska.

Nazajutrz zjawił się tam Edward. Wsiadł u pp. Zbyszewskich, tam panna Paulina ostrzygła mu głowę, bo nosił długie włosy, które go łatwo dawały poznać. Dano mu konia i natychmiast Busk opuścił. W kwadrans po jego odjeździe (przyjechał do Buska pocztowymi końmi) żandarmi otoczyli jego mieszkanie i mieszkanie pani Zbyszewskiej i czynili perkwizycje, gdzie się podział, mając sobie doniesione o jego przyjeździe. Odpowiedziano, że w istocie przyjechał, zabawił kwadrans i konno wyjechał, lecz gdzie, nie wiadomo.

Fytano się, w którą się stronę udał, wskazano drogę, która prowadzi ku Krakowu. Żandarmi natychmiast tym traktem się puścili, lecz mój syn, za ledwie wyjechał za Busk, przypuścił konia, a ujechawszy pewną przestrzeń aż do jakiegoś stawku czy moczaru zarośniętego trzciną, konia puścił luzem zawróciwszy go ku Buskowi, a sam schował się w tym błocie, gdzie noc przepędził.

Widział żandarmów przejeżdżających i czekał ich powrotu, po czym dopiero nazajutrz koło południa udał się do Ojcowa, skąd manowcami dostał się za granicę.

W każdym miejscu, gdzie spoczywał, zostawiał małe przedmioty, jak rękawiczkę, chustkę do nosa, polecając, że jeżeli jaka dama będzie się pytała, czy nie przechodził tędy jaki młodzieniec, aby jej te znaki pokazano.

Raz przebywszy granicę, udał się do Wrocławia, gdzie stanął u swej znajomej pani Wojkowskiej⁴⁸.

O tym wszystkim nie wiem jakim sposobem dał wiedzieć swojej żonie. Ta po odebraniu wiadomości, że stanął w miejscu bezpiecznym, opuściła Busk,

⁴⁸). Julia z Molińskich Wojkowska, literatka i publicystka poznańska, rzeczniczka emancypacji kobiet.

przybyła do Klementowic — wówczas wypuściła w dzierżawę panu Zbyszewskiemu dobra — a pożegnawszy się z nami, w towarzystwie pana Williama White'a⁴⁹ udała się bez paszportu do męża pozostawivszy córkę⁵⁰ w Klementowicach.

Pojechali oni znowu w okolice Buska. Tu znaleźli owe sygnały, zostawione przez mego syna, które ich doprowadziły aż do Ojcowca. Chociaż o tym z pewnością nie wiem, ale suponuję, że te sygnały były już między mężem a żoną umówionemi i miały znaczenie, gdzie się udawać.

W Ojcowie pan White się rozłączył z panią Aniela. Wrócił do Góry, ona zaś, pieszo przeszedłszy granicę, do Wrocławia podążyła. Tam kilka dni zabawiwszy pojechali do Poznania.

Nie można sobie wyobrazić mojej rozpacz. Widziałem aż zanadto jasno, iż jedynaka syna ukochanego straciłem. Prócz tego nieszczęścia z łatwością można było przewidzieć, iż odrazu cały mój byt materialny został zagrożony. Jakoż niedługo potrzeba było czekać na skutki. Rząd we wrześniu wydał rozporządzenie kładące sekwestr na cały majątek mego syna. To, co posiadał w kapitałach było hipotecznie zabezpieczone, wszędzie więc ostrzeżenia poczyniono. Dobra, jakkolwiek w dzierżawę puszczone, uległy także sekwestrowi, a ów kontrakt z panem Zbyszewskim został uznany za nieważny. Nadomiar biedy, mimo że urzędowe miałem pokwitowanie z oddania opieki i majątku, Komisja Skarbu w hipotece dóbr moich poczyniła ostrzeżenia mogącej nastąpić konfiskaty ex re opieki i pretensyj, jakie Skarb do opiekuna rościć może. Od razu więc zniszczono mi wszelki kredyt, kiedy z drugiej strony wzięty ów kapitał przed kilku miesiącami za sprzedany dom gdzieś stopniał, a pozostał przy mnie ciężar płacenia alimentów pani Kochanowskiej do 10.000 rocznie i przesyłanie zasiłków na utrzymanie syna i jego żony.

Proces ze Skarbem trwał blisko lat 10, nim wygrałem go we wszystkich instancjach i nim wykreślono to nieszczęsne ostrzeżenie, które mnie majątku pozbawiło, bo nie mogąc zaciągnąć wierzytelności hipotecznych zmuszony zostałem na rewersa prywatne od Żydów pożyczki czerpać, po wysokich procentach, i tym sposobem przez lat kilkanaście straciłem cały majątek, jakiegom się dorobił przez długą pracę⁵¹...

Kiedy mój syn był jeszcze w Wrocławiu, nie wiedząc, czy posiada jakie fundusze, napisałem do księżnej Württembergskiej z domu Czartoryskiej⁵² — bawiącej wówczas w Ruhberg w Śląsku pod Schmiedebergiem⁵³ z prośbą by dowiedziała się, czy mojemu synowi nie brakuje funduszków, i w ogóle, ażeby raczyła być jemu pomocną w nieszczęściu, w jakim znajdował się. Sądziłem bowiem, że kiedy już raz los go zagnał na wygnania, uda się do

⁴⁹ William White, dyplomata angielski urodzony w Polsce, (jak mówiono, syn Adama K. Czartoryskiego, gen. ziem podolskich). W latach, o których mowa, zastępca konsula w Warszawie; skończył karierę jako ambasador w Konstantynopolu.

⁵⁰ Julia, ur. 1842.

⁵¹ Wersja A, s. 567—74, por wersję B, s. 198—201.

⁵² Ks. Maria Wirtemberska, siostra Adama J. Czartoryskiego, przywódca arystokratycznego skrzydła emigracji.

⁵³ Schmiedeberg — dziś Kowary w Sudetach na Dolnym Śląsku.

Paryża, gdzie za protekcją księcia Czartoryskiego będzie mógł znaleźć wsparcie i los. Lecz mój syn, który widać, że opierał swoje nadzieje, a był może instrumentem towarzystw demagogicznych emigrantów po Francji rozsianych, gdy przyjechał do niego ks. Adam Czartoryski syn Konstantego, a siostrzeniec księżnej Württembergskiej⁵⁴, przyjął go ozięble, oświadczył, że niczego nie potrzebuje, że ma silne stronnictwo, którego nie opuści i przez toż stronnictwo także opuszczonym nie będzie.

Przejeżdżał też przez Wrocław mój przyjaciel Wacław Gutakowski⁵⁵. Wstąpił do niego i ofiarował mu pomoc pieniężną. Lecz i tego mój syn równie zimno przyjąwszy oświadczył, że żadnych funduszków nie potrzebuje i że może dysponować kredytem 300.000 złp. W tym wszystkim ani słowa prawdy nie było, jak to się później pokaże.

Po odbytej naradzie ze swoimi stronnikami we Wrocławiu udał się z żoną do Poznania, lecz zaledwie tutaj przybył, zaarrestowano go i zamknięto w fortecy poznańskiej⁵⁶. Tu starał się uzyskać zaufanie przełożonych, prosił ich, ażeby mu dozwolili pomagać w układaniu rachunków i raportów, na co Niemcy chętnie przystali. Po kilku tygodniach, gdy zyskał zaufanie swoich przełożonych, a może bardziej za wstawieniem się księcia Radziwiłła syna Antoniego⁵⁷, dozwolono mu dzień przepędzać w mieszkaniu w mieście z obowiązkiem wracania na noc do fortecy.

Tymczasem, gdy nie miałem żadnych bezpośrednich z synem stosunków, uprosiłem mego synowca Leona Grabowskiego⁵⁸, ażeby odwiózł do pana Byszewskiego mieszkającego blisko granicy pruskiej rzeczy najpotrzebniejsze, jako to pościel, bieliznę, suknie, które w domu zostawił, lub które w przewidywaniu ich potrzeby sprawiłem.

Będąc za interesami w Lublinie, przyszedł do mnie adiutant naczelnika wojennego księcia Galicya, prosząc, ażeby do niego wstąpił. Uczyniłem to nad wieczorem, właśnie wówczas obudził się ze spoczynku poobiedniego. Przyjął mnie przyjacielsko jako dawnego znajomego, bo zdaje mi się, że o tym pisał, iż ten książę Galicya, wielki amator muzyki, bywał codziennym gościem u pani Kamińskiej⁵⁹, z którą duety i tercety śpiewali, czasem z Kudliczem⁶⁰, czasem z ks. Antonim Radziwiłłem⁶¹ — i to się działo wtenczas, gdy mój syn starał o rękę siostry pani Kamińskiej.

⁵⁴ Adam Konstanty Czartoryski (1804—80), posiadał w tym czasie znaczne dobra na Śląsku; polityką się nie zajmował.

⁵⁵ Wacław Gutakowski (1790—1882), koniuszy dworu rosyjskiego, żonaty z Grudzińską, siostrą ks. Łowickiej.

⁵⁶ Obszerniej o tym epizodzie życia E. Dembowskiego pisze A. Skalkowski: Czerwony kasztelan i jego żona. Dodatek Literacki do IKC. 1938.

⁵⁷ Wilhelm Radziwiłł (1797—1870), ur. z książniczki pruskiej, był szwagrem wymienionego wyżej A. K. Czartoryskiego.

⁵⁸ Leon Grabowski, syn ministra Stanisława i Dembowskiej.

⁵⁹ Franciszka z Kochanowskich generałowa Kamińska, matka konspiratora Henryka.

⁶⁰ Bonawentura Kudlicz, artysta dramatyczny warszawski, uczeń Bogusławskiego, um. 1848.

⁶¹ Antoni Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznańskiego 1815—30, zamiłowany meloman.

Zapytał mnie, gdzie jest mój syn, a kiedym mu powiedział, że w Poznaniu, zaklinał, ażebym nakłonił go do powrotu, dając słowo honoru, że sam pojedzie do Warszawy i błagać będzie Namiestnika, ażeby mu winę przebaczył.

Nie spuszczając się na tę księcia Galicyna oświadczenia, które mogły pochodzić z dobrego serca, lecz które mogły być zawiedzionymi przez decyzję Namiestnika, udałem się natychmiast do Warszawy i rozpocząłem od zasięgnięcia zdania JWgo Stanisława Grabowskiego. Ten bez ogródki mi powiedział: że w tej mierze nic a nic nie może ani pomóc, ani nawet dać dobrą radę inną, jak tę, ażeby udać się do generała Storożenki, naczelnika żandarmerii⁶². Wykonałem tę radę.

Generał Storożenko przyjął mnie bardzo łaskawie. Był w istocie zajęty expediowaniem jakichś papierów i pieniędzy, lecz oświadczył, że to mu nie przeszkadza i że prosi, aby mu powiedzieć, jakiego rodzaju mam interes.

Gdy mu oświadczyłem, jaką mi daje radę książę Galicyn — proszę o przebaczenie, że dosłownie tak nieprzystojne wyrazy zamieszczę, jakim od niego usłyszałem.

„Mój Panie Dembowski, trzeba żebyś wiedział, że nie dbam o świat i jego opinię i jego zaszczyty, każe się pochować w trumnie d... do góry na znak, iż tyłem żył na świecie i tyłem doświadczył, iż tym światem pogardzam. Książę Galicyn chyba był pijany, kiedy ci te głupstwa gadał, bo jeżeli nie wiesz, to ja ci powiem: Twój syn od dawna zasłużył na szczególny dozór policji. Wiedzieliśmy, że należał w Warszawie do tajnych zgromadzeń, że przyjęty był do nich na ulicy Piwnej, wprowadzony z zawiązanymi oczyma i że okropną musiał wykonać przysięgę. Odtąd każdy jego krok śledziliśmy, a jeżeli nie zdołaliśmy go ująć, to jedynie winien swojej przytomności i zręczności, z którą zdołał zamydlić wszystkie nasze poszukiwania. Że należał do spisku, który miał na celu zaburzyć spokojność kraju, to nie potrzebuje udowodnienia. Lecz z poszlak, jakie mamy, nie tylko należał do spisku, ale był jego przywódcą. W takich okolicznościach cóż może jego spotkać, jeżeli wróci? Naturalnie iż najprzód będzie uwięziony i będziemy go indagować, a że spodziewać się można po jego charakterze, iż nic nie powie, a zatem indagacje będą się ciągnąć do nieskończoności. Wprawdzie w tak okrzyczanej Cytadeli krzywdy nikomu nie robimy i może wygodniej mu będzie, jak w fortecy poznańskiej, lecz któż zaręczy, bądź że się przyzna, bądź że się nie przyzna, jaki wyrok sądu nastąpi. Moim zdaniem najmniejsza kara, jaka może go spotkać, to są kopalnie w Syberii. Liczyć na ułaskawienie zupełnie niepodobna. Może Namiestnik przy wielkich instancjach opuści z kary na lat 20 na połowę, lecz czy i tę połowę przy słabym zdrowiu wytrzyma? Jednym słowem osądz Pan sam, co jest lepiej: czy żyć za granicą, czy na Syberii, choćby na osiedleniu. Nie można się obawiać, ażeby Prusacy długo go więzili, gdyż nie zawinił przeciwko Rządowi Pruskiemu. Na nasze rekwizycje uczyniono tę grzeczność, że go w fortecy osadzono, lecz i to osadzenie jest tylko formalnością, bo po całych dniach po Poznaniu chodzi i dalej spiskuje. Radzę więc Panu spuścić się na wolę Pana

⁶² Andrzej Storożenko był oprócz tego szefem urzędującej w Cytadeli warszawskiej Stałej Komisji Śledczej.

Boga, niech sobie w Poznaniu, czy gdzie indziej żyje, jak może, a do kraju nie wraca". Nie mogłem, jak tylko uczuć, że generał daje mi radę gruntowną i szczerą. Podziękowałem mu i postanowiłem nie słuchać rad księcia Galicya i nie wdawać się w zachęcenia, ażeby syn wracał do kraju.

Przez ciąg tego roku już okazały się skutki działań Rządu. Rozciągnięto sekwestr na majątek Edwarda, ostrzeżenia na [jego] kapitały i na mój, jak o tym wspomniałem. Co do tego ostatniego musiałem rozpocząć procesa, w których Prokuratoria żądała ciągle dylacji, a Skarb od procesu mimo wszelkich prób i przełożeń odstąpić nie chciał⁶³...

Tymczasem, mój syn w Poznaniu trudnił się literaturą, a nie opuszczał dalszych zabiegów spiskowania. Co do literatury wydał w tym czasie dzieło: skrócenie historii literatury polskiej⁶⁴, dzieło obecnie do rzadszych zaliczane. I byłoby jako podręcznik użyteczne, gdyby nie było pisane w widokach politycznych. W nim bowiem w sądzie o wartości dzieł więcej przemaga strona polityczna, jak sprawiedliwość, i wszystkie piorunowe gromy padają na obojętnych, a zapaleńców zalety podnoszone nad miarę. W lecie przybyła do Kazimierza nad Wisłą żona mojego syna, pani Aniela. Stąd przysłała do Klementowic posłańca z listem wzywającym mnie do przybycia do niej. Natychmiast pojechałem. Uczyniła ten krok zwykłą nieroztropnością, bo ryzykowała nie tylko swoje osobiste bezpieczeństwo, ale poniekąd i swojego męża. Celem jej podróży było odebranie córki, nie mając względu, iż ta córka mogła być słabą i nie być w stanie jechać natychmiast. W tym wszystkim przynajmniej miała tę przezorność, że sama do Klementowic nie przyjechała, albowiem ja tak byłem otoczony sekretną policją, że jak mi powiadał pułkownik Józef Grabowski naczelnik tajnej policji, nie mogłem nawet kichnąć, ażeby o tym policji nie donoszono. Przybyłem do Kazimierza koło 9-ej z rana i udałem się do Sądu Pokoju jako Wójt Gminy z raportami, po czym wstąpiłem do karczmy, w której się znajdowała pani Aniela. Ta oświadczyła mi cel swojej podróży. Obiecałem jej, że córkę za kilka dni odeszłę. W tej całej rozmowie, która trwała może z 10 minut, wyrażała się z największą gwałtownością, aż do tego stopnia posuniętą, iż zagroziła, że jeżeli za trzy tygodnie córki nie będzie miała w Poznaniu, to przyszle po nią mojego syna. Odesłałem więc to dziecko w kilka dni, co zaś do tej nieszcześliwej podróży pani Anieli, o której policja się dowiedziała, ten miała skutek, że wszystkich, u których się chwilowo zatrzymywała, pociągnięto do odpowiedzialności i kilka osób z tego powodu skazanych zostało na Syberię z konfiskatą majątku. Cała ta nierozważna podróż w istocie była zupełnie niepotrzebną. Załatwić można było całą sprawę listownie. A zresztą było największym nierozsądkiem powiększać sobie ciężary nie mając żadnych innych środków, jak te zasiłki, które przesłałem mojemu synowi za pośrednictwem bankierów warszawskich. Tym więcej, że jak się pokazało, mój syn wkrótce uwolniony z owego więzienia tak łagodnego w fortecy

⁶³ Wersja A, s. 581—4, por. Wersję B. s. 202—9.

⁶⁴ Właściwy tytuł: Piśmiennictwo polskie w zarysie (1845).

poznańskiej opuścił Księstwo i przeniósł się do Galicji zostawiając żonę z dziećmi w Poznaniu⁶⁵...

Gdy tak dotąd przez emigrację używany środek wysyłania emisariuszów okazał się bezskutecznym, chwycono się zupełnie innego, to jest ukształcenia silnego stronnictwa w kraju, któreby przygotowało umysły do powstania.

Nie mam na to żadnych dowodów, lecz zdaje mi się prawdopodobnym, iż koło roku 1842 rozpoczęto w tej mierze działania. Niewiadomo mi, jakim sposobem wciągnięto w ten plan mojego syna Edwarda. Nawet nie wiem, czy myśl podobna od mojego syna wyszła, czyli też początkowanie jej emigracji przypisać należy. Jeżeliby dać wiarę słowom generała Storożenki, któren mówił do mnie, że mój syn był w Warszawie przyjęty do spiskujących, zdawałoby się, iż już pewne towarzystwo istniało, kiedy do niego mego syna przyjęto.

Lecz nie zachodzi żadna wątpliwość, iż stanął w kraju na czele spiskujących, a gdy zmuszony został do ucieczki za granicę, wtenczas już przestał być naczelnikiem, a stał się jednym z najczynniejszych pomiędzy tymi, którzy rozkrzewiali w mniejszych warstwach społeczeństwa⁶⁶ myśl wybiecia się z niewoli przez ogólne powstanie. Jakem wspominał, wkrótce po przybyciu do Poznania uwięziony został w fortecy. Za wstawieniem się księcia Radziwiłła dozwalało mu w dzień przebywać w mieście, a po kilku miesiącach uwolniono go zupełnie. Wówczas urządziwszy w Księstwie Poznańskim zastępców, którzy z równą gorliwością tej sprawy się podjęli, sam opuścił Księstwo i udał się do Galicji. Tu rozpoczął to tułackie życie, które że był w stanie spełniać przy słabej kompleksji jest rzeczą zadziwiającą. Nie było tajnym Rządowi Austriackiemu, iż syn mój nakłania ludność do buntu. Starano się więc go ująć, a mimo wyteżonej usilności władz policyjnych umiał tak zręcznie ukrywać swą postać, iż wszelkie usiłowania policji udaremniał. Przebierał się ciągle to za kobiety, to za starców, za księdza, a najczęściej za żebraka. Lecz pod tymi postaciami ciągle wymową starał się wpływać na ducha niższych warstw społeczeństwa. To tułackie życie po Galicji prowadził przez rok 1845 i początek roku 1846. Powiadamiano mnie później, iż naprzykład we Lwowie, tuż pod bokiem siedliska głównego rządu zdołał zgromadzić rodzaj mityngu, na którym z taką wymową wzbudzał patriotyzm słuchaczów, iż wszystkich przejął zapałem. Był na tym zgromadzeniu lokaj jednej z pań mojej znajomej, który także jego osobie od paru lat znał i któren swojej pani powiadał, iż całe zgromadzenie wymową jego było ujęte. W takich okolicznościach rozpoczął się ten rok 1846, tyle dla mego serca bolesny⁶⁷...

Kiedy te wypadki wydarzyły się w Krakowie, a podburzeni włościanie rozpoczęli w Galicji krwawe mordy i rabunki, mój syn i syn pana Wiszniew-

⁶⁵ Wersja B, s. 209—10.

⁶⁶ Autor ma na myśli „niższe“ warstwy społeczeństwa.

⁶⁷ Wersja B, s. 233—5.

skiego znajdowali się za Lwowem w cyrkule Złoczowskim⁶⁸. Pan Wiszniewski pozostał tamże, a mój syn dowiedziawszy się o wypadkach krakowskich udał się do Krakowa. Przybył właśnie tamże we 24 godzin po złożeniu z dyktatorstwa Tyssowskiego⁶⁹, a widząc, że Wiszniewski ojciec zamiast popierania powstania wchodzi na drogę uspokojenia, zrobił usiłowania, ażeby Tyssowskiego do władzy przywrócić, co też bez trudności i rozlewu krwi nastąpiło. I odtąd aż do wejścia wojsk rosyjskich i austriackich już zmian w Rządzie Krakowskim nie było.

Zdaje się, iż jak z jednej strony rządy posiadały wiadomości o zamierzonym powstaniu i dlatego wcześniej przedsięwzięły środki zapobiegające ruchom, tak również w planie powstańców nie było tak wczesne chwycenie za broń i że do tego zmuszeni zostali przez środki, jakie rząd przedsiębrał. Najoczywistszym tego dowodem, iż mój syn, który był jednym z najczynniejszych przywódców, nie znajdował się w Krakowie, lecz w tak odległej okolicy, to jest w Złoczowskim⁷⁰

25 lutego Tyssowski przywrócony do władzy oddał Wiszniewskiego pod sąd wojenny, lecz tenże zdołał się ucieczką ochronić. 26 lutego generał Collin wyruszył w Wadowic na czele pięciu kompanii pułku piechoty Schmeltinga, 3-go batalionu pułku Fürstenwärten, szwadronu dragonów i artylerią i tegoż dnia stanął w Izdebniku. 27 przybył do Podgórze o 6-ej wieczorem. Tymczasem w Krakowie, gdy dowiedziano się o rzeziach galicyjskich, wysłano uformowany na prędcę oddział wojska ku Bochni. Oddział ten bez przeszkody zajął Wieliczkę i posunął się do Gdowa. Z drugiej strony postanowił Tyssowski wysłać oddział złożony z kilkudziesięciu duchownych pod strażą 30 uzbrojonych i pod zwierzchnictwem mojego syna, ażeby przebiegali wzburzone miejsca w Galicji dla powstrzymania mordów i objaśnienia włościanom o powodach powstania. Procesja ta wyszła także z Krakowa w dniu 27 lutego i zaledwo minęła Podgórze, kiedy generał Collin przypuścił szturm do Podgórze. Miejsce to nie było ufortyfikowane, lecz powstańcy poobsadzali domy i rozpoczęli obronę strzelając z okien. Opór ten nie mógł powstrzymać przemagającej siły. Musieli więc powstańcy cofnąć się do Krakowa. Kiedy to działo się na Podgórzu, owa procesja, która była na drodze gu Wieliczce, postanowiła wrócić do Krakowa, zbliżyła się więc do

⁶⁸ L. Dembowski mówi tu o Teofilu Wiśniowskim, emisariuszu Tow. Demokratycznego i przywódcy powstania 1846 r. w Galicji Wschodniej, straconym na szubienicy w 1847 r. we Lwowie. L. D. bierze go jednak mylnie za syna Michała Wiszniewskiego (1794—1865), profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, który to Wiszniewski odegrał w powstaniu krakowskim 1846 r. niefortunną rolę „białego“ kontrdyktatora. Syn Michała Wiszniewskiego, Adam, bawił wtedy przy ojcu w Krakowie. Co się tyczy E. Dembowskiego, to w przededniu wybuchu 22.II.1846 r. przebywał on nie w Złoczowskim, ale w Samborskim (wieś Rumno).

⁶⁹ Jan Tyssowski (1817—57), dyktator powstania krakowskiego, ulegał wpływom stronnictwa umiarkowanych. Zamach Wiszniewskiego miał miejsce w nocy z 24 na 25 lutego.

⁷⁰ Wersja B. s. 239—40

Podgórze⁷¹. Generał Collin natychmiast obrócił przeciwko niej batalion pułku Schmellinga. Mój syn wzięwszy krzyż w rękę stanął na wzgórzu, lecz zanadto były nierówne siły, ażeby los bitwy mógł być dla powstańców pomyślny i zdaje się, że planem było, iżby w czasie starcia najznaczniejsza część tego oddziału mogła się przedostać do Krakowa. Jakoż po części plan ten udał się, bo z całego oddziału prócz kilkunastu zabitych ujęto tylko 89 osób. Oddział austriacki stracił jednego zabitego i 7 rannych. Pomiedzy ujętymi niewolnikami znajdował się mój syn i gdy tego żołnierze prowadzili, wyrwał jednemu z nich karabin i chciał sobie przemocą utorować przejście. Strzelono kilkakrotnie do niego i tym sposobem zakończył życie. Kiedy przystąpiono do grzebania ciał poległych, z największą pilnością władze wojskowe austriackie poszukiwały, czy pomiedzy zabitymi znajduje się ciało mojego syna i w tym celu indagowano ujętych do niewoli, lecz bądź że ciało mojego syna przez odniesione rany zatarło podobieństwo w rysach, bądź że indagowani nie chcieli wyjawić prawdy, nie nabrano przekonania o jego zgonie⁷²...

W lecie⁷³ doznałem szczególnego wypadku. Jakiś nieznaną chłopiec oddał mi list, w którym imieniem mojego syna żądano, ażebym złożył dla niego kilkaset rubli w wskazanym miejscu. Droga wiodąca z Klementowic do Kurowa przechodziła przez wąwoz dosyć głęboki, po części zarosnięty tarniną, w tym wąwozie jaskółki zwane grzebutkami pod krzakami tarniny wygrzebały dosyć głęboką jamę w liściach. Żądano, ażebym trzeciego dnia po odebraniu listu złożył w tę jamę żądane pieniądze. List zresztą nie był podpisany, a kreślony oczywiście charakterem udanym i zawierał groźbę, że jeżeli nie spełnię żądania, nie ominie mi za to ukaranie. Po odebraniu tego listu, aczkolwiek wówczas nie tylko nie miałem żadnej pewności, czy mój syn żyje, lub też zginął, z początku myślałem, że może w istocie tuła się i potrzebuje wsparcia. Do tego sposobu widzenia rzeczy naprowadzało mnie, że zupełnie w podobnym sposobie otrzymałem list od mego syna, o którym w poprzednim roku wspominałem. Lecz zastanowiwszy się, że mój syn ani sam, ani przez swych przyjaciół nie byłby się posunął do czynienia mi pogroźek zemsty za niespełnienie żądania, wpadłem na myśl, że to może być działanie policji dla przekonania się, czy mam jakie związki z moim synem, lub jego stronnikami. Natychmiast więc wyprawilem sztafetą do Gubernatora raport z dołączeniem odebranego listu. Jakoż w przeddzień oznaczony przybył do mnie radca Gubernii, pan Lipiński i oświadczył, że rozpoznał miejscowość. Rozkazał, ażebym żądane pieniądze w owej jamie złożył w papierach bankowych, które na odwrotnej stronie pewnymi znakami zaopatrzył, zapewniając przy tym, że gdyby przypadkiem pieniądze te zaginęły, Rząd zwróci mi złożoną kwotę. Sam zaś wraz z żandarmami miał się ukryć

⁷¹ Nieścisle: procesja owa nie zawracała na Podgórze z drogi ku Wieliczce, ale napadnięta została przez Austriaków w chwili opuszczania Podgórze.

⁷² Wersja B, s. 243—4.

⁷³ 1846.

w życie zasianym nad wąwozem i uważać z tej kryjówki, co się dzieć będzie. Bądź że ten, co list pisał, spostrzegł się o bytności żandarmów, bądź z niewiadomej mi przyczyny, wypadek zrządził, iż przez cały dzień oznaczony w liście nikt do owej jamy nie zgłosił się. W skutku czego pan Lipiński zwrócił mi złożone pieniądze i sam odjechał, lecz cały ten wypadek zmusił mnie do nadzwyczajnych ostrożności w strzeżeniu się od zapowiedzianej w liście zemsty. Musiałem przy budowach gospodarskich ustanowić silną straż nocną, równie jak koło mego mieszkania; i tak aż do nastania zimy w ciągłych niespokojnościach czas uchodził, gdyż mniemałem, iż zapowiedziana w liście zemsta ograniczy się na podłożeniu ognia⁷⁴.

Przygotował do druku *Stefan Kieniewicz*

⁷⁴ Wersja B, s. 262—3.